OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Niedziela 6 Listopada 1932 | Nr. 309

Otwarcie sesji sejmowej

Wicepremjer Zawadzki mówił o sytuacji w Polsce

Stwierdził objawy poprawy po czterech latach kryzysu

Wśród jesiennej szarugi sunęły pod gmach Sejmu na ulicy Wiejskiej rządowe auta. Minęło wiele miesięcy od ostatniej wizyty pod tym budynkiem. Brak niektórych osób, które ubiegłej sesji były, a na miejsce ich temi samemi wozami przyjechali nowi ministrowie.

Przed zebraniem się plenum, poszczególne kluby poselskie odbyły jeszcze posiedzenia. Omawiano taktykę, uzgadniano wnioski, które będą zgłoszone.

O godzinie 10-ej rozległy się dzwonki. Powoli zaczęła się zapełniać sala. Galerja nie zdradziła zbyt wielkiego zainteresowania. Jest tam wiele, bardzo wiele wolnych miejsc.

MARSZAŁEK ŚWITALSKI OTWIERA POSIEDZENIE

15 minut po 10-ej marszałek Świtalski otwiera posiedzenie Sejmu. Dopiero wtedy wchodzi rząd z premjerem Prystorem na czele. Obok premjera zajmuje miejsce minister skarbu wicepremjer Zawadzki i minister spraw wewnętrznych Pieracki.

CZARNE OPASKI

Posłowie Stronnictwa Ludowego wchodzą już po otwarciu. Na ręku mają czarne opaski, na których widnieje napis: „Łapanów, Lubla, Jadów, Daleszyce“. Jak wiadomo, w miejscowościach tych doszło do krwawych rozruchów chłopskich.

Marszałek Świtalski zawiadamia Izbę o zmianach w rządzie, o wycofanych przez rząd projektach ustaw i t. p., wreszcie marszałek uczcił przemówieniem zmarłego posła Wartalskiego, poczem złożyła ślubowanie poselskie posłanka komunistyczna, Janina Ignasiak.

Po załatwieniu tych formalności Izba przystąpiła do porządku dziennego.

Przemówienie p. wicepremjera Zawadzkiego

Na mównicę wszedł wicepremjer prof. Zawadzki, by w imieniu rządu wygłosić ekspose.

NASZ DEFICYT

Na wstępie minister wskazał, że mimo to, iż budżety wszystkich państw zostały zmniejszone, to jednak deficyty wzrosły, względnie powstały, gdzie ich poprzednio nie było. Jest to wynikiem kryzysu.

Przedłożony preliminarz zamyka się deficytem 361 milj. zł. Oczywiście, jest możliwość, że sytuacja gospodarcza sama zmniejszy deficyt, ale mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej, nie można było niżej preliminować wydatków.

Tutaj minister wskazuje, że wydatki podzielił na konieczne i potrzebne. Cyfrowy udział poszczególnych grup przedstawia się następująco:

WYDATKI PAŃSTWA

Na pierwszem miejscu figurują wydatki, związane z obroną kraju, z udziałem 33,83 proc. i kwotą 829 miljonów, dalsze miejsca zajmują wydatki na długi państwowe z udziałem 13,81 proc. i kwotą 338 miljonów, następnę miejsca — wydatki na oświatę z udziałem 13,29 proc. i kwotą 325 miljonów, potem idą wydatki na emerytury i renty inwalidzkie z udziałem 12 proc. i kwotą 294,8 miljonów, a dalsze miejsca zajmują pozostałe resorty, względnie inne potrzeby z ogólnym udziałem 27 proc. i kwotą 662 miljonów złotych.

Największą pozycję stanowią właściwie długi państwowe, a wśród nich długi t. zw. międzypaństwowe, które same wynoszą około 131 miljonów, t. j. blisko o 60 miljonów więcej, niż w roku bieżącym. W chwili obecnej trudno jest powiedzieć, czy sumę tę, względnie jaką jej część, będziemy musieli zapłacić.

ROZPIĘTOŚĆ CEN

Obszernie minister omówił zagadnienie rozpiętości cen i podkreślił, że rząd będzie usilnie zmierzał do przywrócenia równowagi między cenami poszczególnych grup artykułowych z jednej strony, a płacami z drugiej strony.

DOCHODY

Przechodząc do dochodów, minister podniósł, że wskutek kryzysu musiały one siłą rzeczy ulec zmniejszeniu i rząd z tem się liczył, jednakże ostatnie zestawienia skarbowe wskazują, że dochody mają już dążność do pewnej stabilizacji. Nowych podatków rząd narazie nie projektuje, chce jedynie zreorganizować podatek majątkowy.

JAK SIĘ POKRYJE DEFICYT?

Deficyt budżetowy spodziewa się minister pokryć z rezerw budżetowych, które rząd posiada w postaci papierów wartościowych. Operacja kredytowa wchodzi w rachubę jedynie w wypadku polepszenia się konjunktury. Gdyby jednakże sytuacja finansowa miała ulec pogorszeniu i groziłoby, że deficyt budżetowy miałby być wielki, wówczas rząd nie zawaha się przed najdalej idącemi oszczędnościami, aż do reorganizacji aparatu administracyjnego włącznie.

POLSKA NA TLE KRYZYSU ŚWIATOWEGO

Minister zapewnił, że rząd na żadne pomysły inflacyjne ani deflacyjne nie pójdzie. Sytuacja Polski na tle sytuacji międzynarodowej jest znacznie lepsza. Jest to zasługą obecnych rządów, które nie ustawały w wysiłkach oderwania Polski od wszechświatowego łańcucha kryzysowego. Polska nie jest silnie zadłużona zagranicą i dlatego łatwiej jej było wytrzymać.

OBJAWY POPRAWY

Po czterech latach kryzysu minister stwierdza, że są pewne objawy, które wskazują, że poprawa nastąpi. Przestrzega jednak przed wiarą, że nastąpi to wkrótce. Proces polepszenia będzie następował powolnie.

Przemówienie ministra skarbu klub B. B. przyjął hucznemi oklaskami, poczem rozpoczęła się dyskusja.

Dyskusja budżetowa

Dyskusję otworzył najtęższy skarbowiec opozycji prof. Rybarski, który z wrodzonym sobie temperamentem uderzał w politykę finansową i ogólną rządu.

Mówca Klubu Narodowego zaatakował oficjalną statystykę i wskazywał, że nie odpowiada ona faktycznemu stanowi rzeczy, a jedynie oszukuje się opinję publiczną. Polemizuje z wywodami ministra skarbu co do poszczególnych pozycyj budżetowych, jak również w ogólnej ocenie sytuacji. Udowadnia, że szereg pozycyj dochodowych powstało jedynie wskutek przerachowań. Atakuje ostro rząd, do którego klub jego nie ma zaufania.

Przemówienia dwóch następnych przywódców opozycyjnych Klubu Ludowego i P. P. S. miały charakter wyłącznie polityczny. Posłowie Róg i Niedziałkowski nazwali budżety dyspozycyjnemi i, nie mając zaufania do rządu, zapowiedzieli głosowanie przeciwko niemu.

Poseł Róg malował ciężką sytuację wsi polskiej, skarżył się na ucisk administracji, ucisk podatkowy oraz omawiał strajk rolny i wypadki z tem związane. Mówca nazywa strajk protestem przeciwko kartelom.

Pos. Róg atakuje ostro policję, która zbyt wiele czasu poświęca sprawom politycznym i dlatego upada bezpieczeństwo. Na dowód czego przytacza szereg cyfr, których prawdziwość kwestjonuje min. Pieracki. Wreszcie mówca zarzuca policji, że bije aresztowanych i odczytuje w tej mierze świadectwo lekarskie. Min. Pieracki oświadcza, że ta sprawa znajduje się obecnie w sądzie.

Poseł Niedziałkowski oblicza, że wraz z rodzinami jest w Polsce obecnie około 3 miljony bezrobotnych. Dygnitarze państwowi żyją doskonale mimo szalejącego kryzysu. Mówca występuje przeciwko zmianom w sądownictwie, wskazuje na upadek poczucia prawnego. Protestuje przeciwko sądom doraźnym i wyrokom śmierci.

Pos. Niedziałkowski uważa, że kapitalizm chyli się ku upadkowi i że rozbijanie stronnictw politycznych przez rząd nie złamało ani ruchu socjalistycznego ani ludowego.

Dalsza dyskusja toczyła się przy braku większego zainteresowania Izby.

Poseł Lewicki (Klub Ukraiński) omawiał położenie Ukraińców, ich politykę na terenie Ligi Narodów. Następnie przechodząc do spraw wewnętrznych, oskarżał władze administracyjne, że realizują projekty niszczenia Rusi z XVIII wieku. Bardzo szczegółowo omówił krwawe zajścia w Lisku (Małop. Wsch.), zwalając odpowiedzialność na nierozważne postępowanie odpowiedzialnych władz.

W dalszym ciągu przemawiali posłowie Bittner (Ch. D.), Chądzyński (N. P. R.), Thon (Koło Żydowskie), Jankowski (Klub Niemiecki), Rożek komunista, i jeszcze 3 przedstawicieli mniejszości narodowych: Ładyha, radykał ukraiński, Lewin ortodoksa żydowski i Jeremicz (Białorusin).

WYJAŚNIENIA MIN. ZAWADZKIEGO

Po wyczerpaniu listy mówców zabrał powtórnie głos min. skarbu Zawadzki, składając wyjaśnienia n. t. wątpliwości podniesionych w toku dyskusji. Minister oświadczył, że nie usłyszał z ust opozycji żadnej konstruktywnej myśli, żadnego realnego projektu, któryby można było choć przeciwstawić projektowi rządowemu.

W ten sposób w ciągu jednego dnia została rozpoczęta i zakończona generalna dyskusja budżetowa.

Zamykając posiedzenie, pod koniec którego odczytano 52 wnioski i 18 interpelacyj poselskich — marszałek Świtalski nie podał terminu następnego posiedzenia. W ciągu dzisiejszego dnia, po dokonaniu podziału referatów na komisji budżetowej sesja parlamentarna **zostanie odroczona na dni 30.**

Polityka zagraniczna Polski nie ulegnie zmianie

Rozmowa z p. ministrem Beckiem

Redaktor naczelny Ajencji „Iskra“ odbył dłuższą rozmowę na aktualne tematy polityki zagranicznej z nowomianowanym ministrem p. Józefem Beckiem.

P. minister stwierdził w tej rozmowie, że ostatnia zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych jest zmianą natury czysto personalnej. Nasza polityka zagraniczna, jest oparta przeszło od sześciu lat na zasadach stałych, żywotnych i rzeczywistych interesów Polski, nie podlega zatem zmianom wynikającym z zagadnień polityki wewnętrznej lub chwilowych nastrojów. Ciągłość więc naszej dotychczasowej linji w polityce zagranicznej będzie nadal bezwzględnie utrzymana.

P. minister Beck podkreślił następnie wielkie zasługi i prace swojego poprzednika, ministra Zaleskiego, na tem polu.

Minister Beck współpracował z ministrem Zaleskim jako podsekretarz stanu przez ostatnie dwa lata, łączyły go z nim nietylko węzły zaufania, ale i wspólnoty ideowej i poglądów politycznych. Tem bardziej więc zmiana ostatnia na posterunku ministra spraw zagranicznych nie może przynieść niespodzianek.

Rozwiązanie Rady miejskiej m. st. Warszawy?

Jak się dowiadujemy w najbliższych dniach ma nastąpić rozwiązanie Rady miejskiej m. st. Warszawy. Do czasu powołania nowej Rady ma być mianowany komisarzem rządowym pos. Krzysztof Siedlecki, zast. sekretarza gen. Bezp. Bl., a wicekomisarzem pos. Osiński.

DEPESZE

POWSZECHNY STRAJK KOMUNIKACYJNY W BERLINIE

BERLIN. — Wczoraj wybuchł w Berlinie strajk pracowników wszystkich miejskich przedsiębiorstw komunikacyjnych t. j. tramwaji, autobusów i kolejki podziemnej. Strajk wybuchł skutkiem projektu redukcji płac. Komunikację w mieście utrzymują jedynie taksówki.

35 MILJARDÓW ZŁ. NA BEZROBOTNYCH

LONDYN. — Min. pracy Anglji podało wczoraj do wiadomości parlamentu cyfry, dotyczące wydatków na zasiłki dla bezrobotnych. Od r. 1918 do 1932 Anglja wydała na ten cel 827 miljonów funt. szt. (ok. 35 miljardów zł.).

PODPALACZE KOSCIOŁÓW

MADRYT — W ostatnim tygodniu zaszły nowe wypadki podpalania kościołów i klasztorów katolickich w Hiszpanji. Przypuszczają, że zamachy są dziełem bandy podpalaczy, która wędruje z miasta do miasta. W ostatnich dniach spłonął do fundamentów kościół Św. Sebastjana w Marchena (Andaluzja) oraz podpalono kościół Św. Gila, klasztor w Ecija i kaplica św. Filipa w Kadyksu. Obliczają, że w ostatnim roku spalono w Hiszpanji 54 kościoły i klasztory.

AMNESTJA WE WŁOSZECH

RZYM. — W kołach politycznych oczekują dziś ogłoszenia przez Mussoliniego amnestji, która obejmie również przestępstwa polityczne.

KATASTROFA AWIONETKI MORZIKA

BERLIN. — Awjonetka, na której pilot niemiecki Morzik zdobył pierwszą nagrodę w locie okrężnym dookoła Europy w r. 1930, uległa wczoraj katastrofie. Pilot Punner i towarzyszący mu pasażer odnieśli bardzo ciężkie obrażenia. Samolot zaopatrzony był w odznaki hitlerowskie i znajdował się w drodze powrotnej z lotu propagandowego do Friedrichshafen.

Wielka ankieta naszego pisma

Jak zwalczyć bezrobocie

Wiceprezes Głównej Rady Zawodowej p. Preis uważa, że radykalnym środkiem jest skrócenie tygodnia pracy

(W.). W dalszym ciągu naszej ankiety **„Jak zwalczyć bezrobocie"** zwróciliśmy się do wybitnego działacza pracowniczego p. **Wacława Preisa**, prezesa Związku Gazowników i wiceprezesa Głównej Rady Zawodowej, by zechciał ujawnić swój punkt widzenia na sprawę skutecznej walki z bezrobociem.

— W zakresie walki z bezrobociem za najradykalniejszy, a zarazem doraźnie działający środek uważam skrócenie tygodnia pracy z 46 do 40 godzin z tem zastrzeżeniem, że zostanie zachowana na dotychczasowa skala zarobków, jakby robotnik pracował przez 46 godzin. Skrócony tydzień pracy pozwoliłby zatrudnić większą liczbę bezrobotnych, co bardzo dodatnio odbiłoby się na polskim rynku pracy.

Dalszy etap walki z bezrobociem widzę w **upaństwowieniu górnictwa i wielkiego przemysłu.** Państwo będąc właścicielem wielkich przedsiębiorstw, z natury rzeczy, zadawalałaby się mniejszemi zyskami, a więc cena artykułów przemysłowych zostałaby znacznie obniżona. Weźmy konkretny przykład: węgiel. Potanienie węgla, zwiększyłoby jego konsumcję w kraju, a jednocześnie przyczyniłoby się do podniesienia zdolności konkurencyjnej naszego węgla na rynkach zagranicznych. W każdym razie osiągnęlibyśmy efekt o olbrzymiej doniosłości, gdyż zyskalibyśmy zwiększenie produkcji, a więc duża liczba bezrobotnych otrzymałaby pracę i środki do życia.

W walce z bezrobociem poważną rolę mogą odegrać gminy. Weźmy dla przykładu Magistrat Warszawski. Coprawda, Magistrat powiada, że nie ma środków na prowadzenie niezbędnych robót. Dał temu, zresztą, wyraz w ankiecie Panów p. prezydent Słomiński, ale ja dużo słuszności przyznaję replice posła Arciszewskiego, który wskazał na brak dobrej woli naszych władz miejskich w tej dziedzinie. Pozwolę sobie wskazać na konkretny przykład:

Magistrat stołeczny dokłada do Zakładu Oczyszczania Miasta około 3 miljonów rocznie. Co to znaczy? To znaczy, że robi w tej sumie prezent kamienicznikom, gdyż nie chce im podnieść opłat za czyszczenie ulic. Dziś lokale są w 100 proc. rentowne, więc właściciele nieruchomości powinni w 100 proc. ponosić koszty oczyszczania miasta. Miljonowe prezenty na rzecz kamieniczników są nieuzasadnioną filantropją. Za te pieniądze mogliby znaleźć pracę bezrobotni przy porządkowaniu np. przedmieść, brukowaniu ulic i t. p. robotach, które leżą w interesie miasta i jego mieszkańców.

Mam przekonanie, że przytoczony wypadek nie jest odosobniony i przy dobrej woli samorządy mogłyby prowadzić skuteczną walkę z bezrobociem.

Ponadto trzeba poddać reformie zasadę zasiłkowania bezrobotnych. Myślę, że zamiast szeroko stosowanego jałmużnictwa, popierania zawodowych łazików, którzy spekulują na zasiłkach, możnaby ideę pomocy bezrobotnym związać z programem szeroko pomyślanych i pożytecznych robót publicznych. Na moment pożyteczności zwracam szczególną uwagę, by czasami roboty publiczne nie sprowadziły się do przesypywania piasku z miejsca na miejsce.

Poseł Arciszewski w swem wynurzeniu zwrócił już uwagę na konieczność poddania przemysłu kontroli ze strony władz państwowych i czynników społecznych. Jest to zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości, o którem się wiele mówi, lecz do realizacji którego ciągle nie dochodzi. **Kontrola nad przemysłem w programie walki z bezrobociem mogłaby spełnić doniosłą rolę, tylko trzebaby ją odważnie przeprowadzić.**

Obecnie cała walka z bezrobociem i kryzysem gospodarczym idzie po linji obniżania płac. Rozumiem sytuację państwa, które ze względów budżetowych obniża pensje, bo nie posiada środków na regulowanie płac w poprzedniej wysokości, ale dlaczego państwo popiera obniżki płac w prywatnych przedsiębiorstwach? Przecież **każdy grosz, odebrany zarobkującemu, pogłębia nędzę i bezrobocie!**

Oszczędność na płacach, dokonana przez prywatnego kapitalistę, nie idzie na pożyteczne z punktu widzenia społecznego cele, zwiększa tylko czysty zysk przedsiębiorcy, zwiększa kapitał, który jest wywożony z kraju. Gdyby istniała kontrola nad przemysłem, gdyby naskutek redukcji płac mogli być zatrudnieni bezrobotni, zwiększonaby została produkcja, zniżone ceny na rynku, to co innego! Ale w obecnych warunkach **każda obniżka płac pogłębia tylko kryzys gospodarczy, niszczy konsumcję wewnętrzną i w otchłań nędzy spycha masy pracownicze.** Taka krótkowzroczna polityka gospodarcza nie wywiedzie nas z matni kryzysu.

Wydźwigniemy się z katastrofy gospodarczej, jeśli w obronę zostaną wzięte masy pracownicze, a przedewszystkiem będą zwiększone zarobki.

Jutro dalszy ciąg naszej ankiety.

Niezwykły szpieg

Oskarżył się sam przed władzami

Ława oskarżonych gościła wczoraj niezwykle tajemniczego przestępcę, eks kapitana Józefa Tadeusza Rudnickiego vel Rowińskiego, sądzonego za szpiegostwo, do czego sam dobrowolnie się przyznał i kazał się zaaresztować.

Osoba zbrodniarza, który wystąpuje z samooskarżeniem, zawsze budzi zagadkę, każąc domyślać się i zastanawiać nad pobudkami, które go skłoniły do dobrowolnego oddania się w ręce władz śledczych, gdy być może ze strony tych władz, nie było nawet cienia podejrzeń.

Taki człowiek zaczyna interesować wszystkich i rodzi się pytanie, dlaczego to zrobił, z jakich przyczyn, przecież nikt nie dybał na jego wolność, a instynkt samozachowawczy kazałby mu raczej ukrywać swą tajemnicę, niż ją wyjawiać dla poniesienia kary, której w ten sposób wszak uniknąć nie może.

A Rudnicki - Rowiński wzbudza jeszcze zaciekawienie swą burzliwą przeszłością, gdyż był oficerem — czterech armij: polskiej, rosyjskiej, austrjackiej i ukraińskiej, a ponadto jest czterokrotnym bigamistą...

Sprawa jego powstała w dziwaczny sposób. Zgłosił się do 11-go komis. policji w Warszawie, mówiąc, że działał jako szpieg na rzecz jednego z państw ościennych a w czasie pobytu w Bolszewji był komisarzem „Czeka" i rozstrzeliwał Polaków.

Zameldowanie przyjęto z niedowierzaniem, myśląc, że Rudnicki-Rowiński albo jest pijany, albo niespełna rozumu. Kiedy jednak kategorycznie nalegał by go aresztowano, a działo się to w okresie wykrycia afery szpiegowskiej b. majora Demkowskiego i b. porucznika Humnickiego przekazano go władzom wojskowym, które rozpoczęły energiczne dochodzenia.

Rudnicki - Rowiński wyglądał wtedy na człowieka dręczonego wyrzutami sumienia i silnie rozstrojonego. Osadzono go w więzieniu i izolowano od innych aresztantów. Przesiedział tak zgórą rok, zanim zebrano wszystkie dowody winy.

Na wczoraj zą rozprawę powołano 27 świadków oskarżenia, przeważnie wojskowych i to oficerów.

Sąd zainteresował się kwestją poczytalności szpiega i zarządził zbadanie go przez lekarzy psychjatrów. Rudnicki-Rowiński uznany został jednak za całkowicie odpowiedzialnego za swoje czyny, jakkolwiek posiada cechy psychopatyczne.

Jednym z objawów niezupełnej normalności jego, jest opanowanie manją prześladowczą. Rudnicki - Rowiński zwrócił się do sądu z listem, w którym prosi o przysłanie zwiększonej eskorty policyjnej na czas przewożenia go z więzienia na rozprawę, gdyż obawia się zamachu na swe życie.

Proces odbywa się ściśle przy drzwiach zamkniętych, tylko wstęp rozprawy był jawny. Rudnicki-Rowiński, mężczyzna lat 41, zeznał przyciszonym głosem, że urodził się w Nowym Sączu, ma troje dzieci, — trzy córki z drugiego, trzeciego i czwartego małżeństwa. Są to dziewczynki już w wieku dorastającym.

Po tych wyjaśnieniach sąd polecił usunąć publiczność z sali rozpraw, z uwagi na okoliczności sprawy, stanowiące tajemnice obrony państwa.

Sąd Okręgowy skazał szpiega na 13 lat więzienia, poczytując mu za okoliczność łagodzącą, że sam zgłosił się do władz i przyznał do winy.

Sprawa p. Grzymały-Siedleckiego

przeciw „cywilnej żonie" o zniesławienie

Wczorajszy proces literata p. Grzymały - Siedleckiego, występującego ze skargą przeciwko p. Marji Chroszczyńskiej o zniesławienie w liście otwartym, wydrukowanym przez tygodnik „Polska Wolność", — stanowił nielada sensację.

Oskarżyciel nie zgłosił się zupełnie na rozprawę, przysyłając tylko swego rzecznika, adw. M. Goldfarba.

Oskarżona p. Chroszczyńska dama w średnim wieku, o ładnych rysach twarzy, była przedmiotem ogólnego zainteresowania, ze względu na tło sprawy.

Na liście świadków figurowały tylko dwa nazwiska osób, które brały udział w sądzie polubownym, rozstrzygającym spór cywilny między oskarżycielem, a oskarżoną.

Na rozprawie okazało się, że p. Choroszczyńska była już karana przed kilku laty za zniewagę czci i szantażowanie na karę 7 mies. więzienia z obostrzeniem ciemnicą i twardem łożem raz na tydzień.

Przed sądem p. Choroszczyńska oświadczyła, że poznała p. Grzymałę - Siedleckiego w 1905 roku. Było to w Szwajcarji i tam podobno wzięto ślub cywilny. P. Grzymała jednak miał spalić akt ślubu. Po powrocie do kraju rozeszli się i dopiero po 10 latach ponownie zetknęła się z p. Grzymałą w Krakowie, kiedy był on dyrektorem teatru.

Największą pretensję oskarżona żywi do p. Grzymały o to, że za jego rekomendacją pożyczyła niejakiemu p. Grotowskiemu na różne tranzakcje handlowe 1800 dolarów i pieniądze te przepadły. P. Choszczyńska domaga się, by stratę pokrył p. Grzymała, ponieważ ręczył on za pożyczającego.

Adw. Goldfarb, występujący w imieniu p. Grzymały, zaprzeczał każdemu twierdzeniu oskarżonej, ustalając, że oskarżyciel nigdy nie zawierał ślubu z p. Choszczyńską, nigdy nie był z nią w Szwajcarji, a poznał ją w 1916 roku, gdy przyniosła do teatru jakąś sztukę, prosząc żeby teatr ją wystawił.

Kwestja 1800 dolarów została przesądzona na niekorzyść p. Choszczyńskiej orzeczeniem sądu polubownego, który posiada moc wyroku sądu państwowego. Zastępca oskarżyciela podkreślił, że wystąpienie p. Choszczyńskiej nosi cechy szantażu i prób wymuszenia, bowiem poza listem otwartym, wydrukowanem w piśmie „Polska Wolność", umieściła ona jeszcze dwa artykuły w czasopiśmie „Wolnomyśliciel", a ponadto nie daje spokoju p. Grzymale od 10 lat.

Obrońca adw. Karnicki dowodził, że oskarżona jest biedną, nieszczęśliwą kobietą i dopuściła się tych czynów z żalu wskutek utracenia pieniędzy.

Sąd skazał p. Choszczyńską na miesiąc aresztu i 40 zł grzywny, uznając, że wszystkie zarzuty, postawione p. Grzymale są nieuzasadnione i bardzo krzywdzące.

Kara została darowana w drodze amnestji.

Adwokaci wnieśli apelację w sprawie Blachowskiego

Wczoraj została wniesiona przez obrońców Blachowskiego, adw. Berensona i Gackiego skarga apelacyjna do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Dziś proces księżny Woronieckiej w sądzie apelacyjnym

Na dziś została wyznaczona w sądzie apelacyjnym w Warszawie sprawa księżniczki Woronieckiej, skazanej na 3 lata twierdzy przez sąd I-szej instancji za zabójstwo kochanka przemysłowca Boya.

Apelację o zmianę wyroku założył prokurator, który uważa karę za zbyt łagodną, oraz obrońcy skazanej, pragnący zmniejszenia wymiaru kary.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

A więc bal się odbędzie. Tymczasem właśnie tegoż wieczora ma nastąpić decydujące spotkanie Jani z Wilewskim.

Jeżeliby nie poszła — wszystko przepadnie.

— Jeżeli pójdzie — oznaczałoby to konieczność pogrążenia się w odmęty dawnej grzesznej miłości.

Nie wiedziała już, co robić. Opuściła ręce i biernie wyczekiwała nadejścia straszliwego dnia, bezmyślnie już i beznadziejnie...

Tymczasem zapanowała deszczowa pogoda. O tem, aby bal mógł się odbyć w parku, już mowy nie było. Ale salony pałacyku w Polankach były tak rozległe, że mogły doskonale pomieścić wszystkich zaproszonych.

Już je przystrajano pięknie. Zaproszeń rozesłano mnóstwo. Bal zapowiadał się wspaniale.

Wilewski z żoną, oczywiście, też byli zaproszeni. Janina myślała przez chwilę, żeby niby przez nieuwagę nie wysłać zaproszenia do Bolestowa. Ale potem pomyślała, że nawet lepiej będzie, jeżeli Wilewski przyjdzie. Może w ten sposób uniemożliwi się to spotkanie w leśniczówce. A nazajutrz już jej nie będzie.

Na posłane zaproszenie Wilewski odpowiedział przychylnie, zaznaczył wszakże:

„Będę jednak, niestety, musiał pożegnać się już przed dziesiątą, bo na tę godzinę mam wyznaczone bardzo ważne spotkanie, którego niesposób już odłożyć a które posiada dla mnie tak wielką doniosłość, że za żadne skarby nie chciałbym go opuścić."

A więc o niczem nie zapomniał. Janina westchnęła głęboko.

Zarazem zaś serce wzbierało się nienawiścią przeciwko temu człowiekowi, którego była ofiarą... nienawiścią, która prowadzi aż do obłędu, lub zgoła do... zbrodni...

Wreszcie nadszedł ów dzień tragiczny...

Janina była od rana jakby oszołomiona.

Wszystko robiła jakoś machinalnie i nieświadomie.

Gorczaka to poważnie zaniepokoiło, zwłaszcza, że Jania była blada, jak trup.

— Jasieńko, dziecko drogie, nigdy nie widziałem cię taką... — powiedział do niej, pełen troski.

Usiłowała panować nad sobą. Uśmiechała się do męża. Chwilami stawała się zupełnie pogodną. Świtała jej bowiem jeszcze ostatnia słaba iskierka nadziei.

Może Wilewski się opamięta, zawstydzi, nie przyjdzie?

Przyszedł jednak na bal. Wraz ze swoją wyelegantowaną i wybrylantowaną małżonką, lecz bez córki, która jakoby była niezdrowa.

Lusi też nie było na balu. Nie chciała. Zresztą, Gorczakowie jej specjalnie nie zmuszali, bo nigdy nie było wiadomo, co jej strzeli do głowy. Była też jeszcze za młoda na wielkie bale.

Lusia miała, zresztą, dziś w głowie zupełnie co innego. Przecież to właśnie dzień tajemniczego spotkania w leśniczówce śledzonej przez nią parki! Bardzo dobrze się składa, że będzie bal, bo można będzie niepostrzeżenie wymknąć się i wrócić, kiedy zechce. Postanowiła bowiem tym razem już za wszelką cenę rozwiązać dręczącą ją zagadkę.

O wiele bardziej dręczyła się wszakże Janina, opanowana straszliwym lękiem i w śmiertelnem przerażeniu powtarzająca gorączkowo:

— Co robić? Co robić?

Nie umiała wszakże rozwiązać tego męczącego zagadnienia, które szarpało jej nerwy.

Gdy Wilewski przybył na bal, powitał ją z niedbałą obojętnością.

Trudno było poznać po nim, co myślał i co zamierzał.

Tyle tylko, że raz jeszcze potwierdził, co już pisał w liście, że z przykrością będzie musiał opuścić Polanki przed dziesiątą, ponieważ czeka go spotkanie doniosłej wagi.

Mówiąc to, spojrzał spodełba na Janinę. Spostrzegł wtedy, że jeszcze bardziej pobladła, słysząc te słowa.

Nie dostrzegł natomiast, że zarazem przez jej oczy przebiegły groźne błyskawice.

Nie bał się, zresztą, wiedział bowiem, że ma Janinę w ręku. Trzymał ją bezlitośnie, niemiłosiernie, nieubłaganie.

Szedł prosto do celu jasną, wytkniętą wyraźnie drogą.

Zbliżanie się do niebezpieczeństwa przywróciło Janinie zimną krew. Podczas powitania gości była, jak zwykle, miła, ujmująca, uprzejma...

Była wszakże nadal trupio blada. Zauważono to. Szeptano sobie:

— Wygląda dziś, jak żywy trup.

Janina co chwila nerwowo spoglądała na zegarek-bransoletkę.

Już było wpół do dziesiątej.

A więc jeszcze tylko ostatnie minuty wolności. A potem? Niewola na wieki?

Czyżby to było możliwe? A może to wszystko zły, koszmarny sen?

Niestety, nie sen, bo oto Wilewski skorzystał z chwili, gdy była sama, aby się do niej zbliżyć i szepnąć:

— Dziesiąta dochodzi...

Ujrzała, jak wyszedł z pokoju. Domyśliła się, dokąd się udał — do szatni. Rzuciła okiem przez okno..

Nie omyliła się...

Szedł w kierunku lasu, oddalając się coraz bardziej i ginąc w mroku nocy...

Wbrew przewidywaniom, deszczu nie było, ale niebo było pokryte gęstemi chmurami. Mrok zgęszczała jeszcze mgła...

Janina zdecydowała się: trzeba iść. Ujrzała męża w tłumie gości — nie zobaczy jej... Wymknęła się z salonu... Przeszła przez jeden, drugi, trzeci pokój, wreszcie otworzyła drzwi na schody...

Na schodach nie było nikogo.

Pobiegła na górę. Wpadła do swego pokoju. Nie trzeba było jej światła. Odrazu trafiła do szafy, wyjęła długi płaszcz, zarzuciła szal na głowę...

Po drodze nie spotkała nikogo... Cała służba była zajęta przy gościach.

Ale jak teraz zejść? Schody frontowe? Mogli ją zauważyć goście. Tylne? Ktoś ze służby, stale biegającej teraz tam i zpowrotem...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Nie śpieszono się zbytnio z małżeństwem Toli i Poli.

Ryś był jeszcze w żałobie po ojcu. Hrabia Terlecki — po bracie. Postanowiono więc przeczekać jeszcze karnawał i szykowano śluby dopiero na „zielony karnawał". Zresztą, Tadeusz musiał już wracać na okręt. Uzyskał tylko tyle, że przydzielono go do dowództwa marynarki w Gdyni na stałe. Mógł więc narazie nie odpływać na morza i od czasu do czasu zaglądać do Terlic i Orzechówka, aby ujrzeć Tolę.

Ryś postanowił osiedlić się w Łucku, zajmując mieszkanie ojca.

Zaledwie rozpoczął tam swoją partkykę lekarską, gdy nagle zjawił się u niego Gonski.

Rzekł:

— W swoim czasie byłem tu, aby poprosić nieboszczyka ojca pańskiego o pewien wielki dla mnie zaszczyt...

Ponieważ Ryś niezupełnie dokładnie sobie przypominał, o co chodzi, Gonski dodał więc:

— Chciałem, aby nieboszczyk ojciec pana doktora zechciał łaskawie być ojcem chrzestnym mojego dzieciaka... Jakoś... nie udało się... Ale ja wciąż jeszcze czekam z chrztem... Choć już najwyższy czas, aby dzieciak przestał być takim... poganinem... Więc, o ileby pan doktór zechciał mnie bardzo uszczęśliwić, bylibyśmy tak wdzięczni panu doktorowi... ja i moja żona...

— Ależ, bardzo chętnie...

— Dziękuję, panie doktorze, dziękuję... — szeptał Gonski w upojeniu.

Odchodził już, ale...

Nagle na progu zatrzymał się...

I spoglądając na Rysia, zaśmiał się figlarnie, poczem rzekł:

— Na wszelki wypadek uprzedzam pana doktora, że nie zasypiam gruszek w popiele. Możliwe, że niedługo po chrzcinach znów poproszę pana doktora do mojej żony... Już drugie w drodze...

Ryś uśmiechnął się, mówiąc:

— A to zuch z pana.

— Dziękuję serdecznie panu doktorowi za łaskawe uznanie. I do zobaczenia.

— Do najszybszego.

— — — — — — — — — —

Choć śluby Toli i Poli zostały odłożone, nie było najmniejszego powodu do odkładania ślubu Krystyny z Janem Bereńskim. Można go było śmiało odbyć w karnawale.

Oczywiście miłość Bereńskiego i Krystyny była inna, niż jej córek. Tam była pierwsza miłość, pełna niewypowiedzianego czaru i uroku, promieniującego właśnie tylko przy pierwszej miłości i to z młodych serc. Miłość Jana i Krystyny, nie będąc może tak piękna, była zato bodaj głębsza i dojrzalsza. Tamtym życie mogło jeszcze płatać złe figle, tym już nie... Tu już żadne niespodzianki nie były możliwe.

Krystyna pokochała go za tyle serca, ile jej okazał przez cały czas. On jeden wierzył niezachwianie w jej niewinność. A dlaczego jej ufał — bo ją kochał. A dlaczego ją kochał — bo jej ufał. Tem właśnie zdobył sobie wreszcie po tylu, tylu latach całkowitą i szczerą wzajemność Krystyny.

Gdy Bereński dowiedział się, że Krystyna skłania się ku wyjściu za niego zamąż, marzył o tem, aby tę chwilę przyśpieszyć. Mawiał:

— Chyba dość długo się wyczekałem!...

Krystyna ustąpiła i zaraz po Bożem Narodzeniu wzięli ślub. Cichy. Samotny. Tylko córki, ich narzeczeni oraz hrabiostwo Terleccy byli obecni. Nie wyprawiano żadnego wesela.

Tem większe było zdziwienie Krystyny, gdy wyszła z kościoła po ślubie...

Przed kościołem ustawiła się szpalerem cała okoliczna ludność. Szpaler był bardzo długi. Trzeba było przezeń przejść, aby się dostać do powozów...

Widząc to wszystko, Krystyna drgnęła. Znała te tłumy. To te, co niegdyś uczyniły z niej — napiętnowaną...

Ileż razy ciskali jej w twarz obelżywe przezwisko:

— Pijaczka!

A dzieciaki wiejskie ciskały w nią kamieniami...

Jedno spojrzenie wszakże już ją uspokoiło... Kobiety spoglądały ku niej z poczciwym uśmiechem, mężczyźni uchylali czapek.

Wtem z tłumu wystąpił pewien stary włościanin, powszechnie szanowany i zwany „starostą". Uchylając czapki i kłaniając się w pas oświadczył:

— W imieniu całej naszej gromady, proszę panią o przebaczenie zato, że panią tak dawniej krzywdziliśmy. Oby Bóg stokrotnie pani to wynagrodził...

— Nie mam żalu do nikogo — odparła Krystyna — skoro Bóg sprawił, iż już nie jestem... napiętnowana...

KONIEC.

Po ogłoszeniu amnestji

więźniowie wracają do cel

Smutne refleksje na temat pracy patronatu

Amnestja ogłoszona, szeregi więźniów wyszły na wolność i, zdawałoby się, że na tem koniec. Lecz nie, teraz dopiero zaczyna się fala odwrotna, powrót do cel i więzień

Ustawę o amnestji przyrównać można do odpływu i przypływu morza. Na mocy jej przepisów fala więźniów odpłynęła na pełne morze życia codziennego, by w jakiś czas potem przypłynąć zpowrotem, odepchnięta bądź niemożnością uzyskania pracy zarobkowej, bądź żyłką przestępczą.

Ludzie szybko demoralizują się. Tak, jak w Anglji wytworzył się typ człowieka z zawodu „bezrobotnego", który wiecznie pobiera zasiłki, a od ewentualności znalezienia pracy ucieka, jak od zła najgorszego, tak i w więzieniach wytworzyły się typy, dla których warunki za kratami wystarczają, którzy niczego więcej od życia nie wymagają.

W więzieniu kobiecem przy ul. Dzielnej wydarzył się podczas zwalniania więźniów fakt następujący: 6-miesięczny wyrok odsiadywała kobieta, będąca w ósmym miesiącu ciąży. Według jej planów za miesiąc odbyłby się w higjenicznej sali pod dozorem lekarskim poród; dziecko powędrowałoby do żłóbka i sprawa zostałaby załatwiona bez zmartwienia.

Aż tu grom z jasnego nieba: amnestja! Wszelkie jej obliczenia spaliły więc na panewce. Nie chciała opuścić więzienia.

— Nie mam dokąd pójść! — wołała. — Jestem w letniem ubraniu, wolę tu zostać.

Jak bardzo przydałby się w tym wypadku dom schroniskowy. Wtedy nie wahałaby się opuścić murów więziennych. Miałaby zapewniony dach nad głową i ciepły kąt. Dziecko możnaby pozostawić pod opieką, a samej zacząć zarobkować. Początkowo na posługach, później może jakaś praca w fabryce i t. p. W ten sposób jedna z wielu byłaby uratowana od powrotu do celi.

Ogrom tej pracy musi spaść na barki społeczeństwa, które winno każdej jednostce, opuszczającej mury więzienne zapewnić przynajmniej takie warunki, jak w więzieniu. Da to rękojmię należytej walki z przestępczością.

Dlaczego tego nie robią Patronaty? Zdaje się, że jednym z głównych powodów jest nieodpowiedni kierunek pracy, zdążający do działalności wewnętrz więzienia. Leży przed nami regulamin więzienny, w którym cały rozdział poświęcony jest tak zwanym Komitetom Więziennym. Otóż zadaniem ich jest właśnie praca wewnątrz murów i cel przez udostępnianie nauk moralnych i pociechy religijnej, organizowanie oświaty pozaszkolnej i wychowania fizycznego oraz wdrażanie więźniów do pracy, którą będą mogli wykonywać na wolności.

Wobec tego Patronaty poza murami więzień są zbędne, gdyż wkraczają w zakres kompetencji innej instytucji.

Przed Patronatami leży najwdzięczniejsze, bodaj, zadanie, opieki nad zwolnionymi więźniami. Oddanie się ściśle temu zakresowi pracy przyniesie o wiele większą wydajność.

Na Patronaty spada bowiem wyłącznie odpowiedzialność, by zwolnieni nie wracali do cel z okrzykiem: „Niech żyje więzienie!" — jak to miało miejsce w jednem z więzień warszawskich. Wypuszczony rano skazaniec, pierwsze swe kroki skierował w najbardziej zatłoczoną dzielnicę żydowską i widocznie zaczął operować kieszenie przechodniów. Złapano go, a wieczorem witał już okrzykiem: „Niech żyje!" — celę więzienną.

W Krakowie pracujący w warsztatach stolarskich więzień prosił dozorcę o zachowanie jego narzędzi pracy, gdyż niebawem wróci zpowrotem! Obietnicy dotrzymał. Za kilka dni powrócił na swoje miejsce.

W ten sposób podświadomie kształtuje się pociąg do więzienia, jako wygodniejszego pomieszczenia! Po amnestji 1928 roku około 2.000 uwolnionych powróciło do cel.

To są cyfry i przykłady, które wołają donośnym głosem o zmianę systemu pracy Patronatów, które winny zająć się wyłącznie pracą nad zwalnianymi więźniami.

Piosenka o Kreugerze

Zapałczanym królem był,
Dobrze jadł i byczo pił.
Ivar Kreuger sobie hula,
Szacuneczek, cześć dla króla!
Oby w dobrem zdrowiu żył!

Bardzo dużo forsy miał,
Ale wpadł w chciwości szał
Chcąc żyć z jeszcze większym gustem,
Stał się draniem i oszustem
Więcej forsy zgarnąć chciał.

A więc bardzo sprytnie kradł,
Cudzą forsę w kieszeń kładł,
Tu miljonik buchnął ślicznie,
Tam miljonik identycznie,
Pragnął okraść cały świat!

Ale wpadł, zły los go zbił,
Kulę sobie w czoło wbił.

Ivar Kreuger już nie hula,
Już nie krzyczą: „Cześć dla króla!"
Zginął, bo oszustem był.

Jan Dembosz.

Raj z żoną — piekło z teściową

Przykra sprawa o pobicie

Pan Wójcik w dniu swego ślubu związał się z młodą i piękną żoną i jednocześnie z teściową, wdową po policjancie, kobietą nadmiernie energiczną i gadatliwą.

W małem mieszkanku na Marymoncie, raj mu stworzyła 19-letnia Helena, pani Wójcikowa, a piekło uczyniła z życia matka żony, Genowefa Grzesiakowa.

Wójcik, ponieważ murarzem był, gdy mu teściowa dokuczała, groził jej, że „facjatę sfasonuje, oficynę zamaluje, wyszykuje babę do rozbiórki".

Pani Genowefa, po mężu policjancie, miała własny słownik i zięcia nazywała aresztanckim tłomokiem, kajdaniarzem, groziła mu, że jeszcze „kozę będzie doił", a ona własnemi rękoma wałówy mu przynosić będzie.

Najbardziej Wójcika teściowa zgniewała, kiedy, wymawiając mu pijaństwo, luksusową wódką nacierała sobie reumatyczne nogi, a „czystą" do maszynki spirytusowej wlewała. Nieraz Wójcik na teściową rękę podnosił, ale ulegał łzom żony.

— Jak uderzysz matkę — mówiła Helena — najpierw życie sobie odbiorę, potem rozwód z tobą wezmę, a na koniec z domu ucieknę.

— Heluś, trzymaj mnie, — wołał murarz, kiedy Genowefa rozpuszczała język, — bo jak walnę, to się stara w gruz rozleci.

Nareszcie Wójcik nie wytrzymał i swego pomocnika namówił, żeby w jego imieniu teściowej skórę złoił.

Kiedy Helena rano do sklepu wyszła, Wójcik do pracy poszedł, a p. Grzesiakowa właśnie „perełką" masowała sobie łydki, gdy przyszedł pomocnik murarza, Antoś Skubiński i z panią Genowefą flirt zaczął.

— Czy to nie grzech, marnować tak wódkę?

Grzesiakowa język miała ostry i odcięła gościowi:

— Dla kawalera to za napój wystarczy ta wódka, co po obmyciu moich nóg zostanie.

Antoś Skubiński z polecenia Wójcika, Grzesiakową grzmotnął tak, prosto w zęby. Krzywdy Genowefie nie zrobił, bo właśnie, że było rano jeszcze i nie założyła garnituru sztucznych zębów. Pobita za chłopcem na bosaka przez podwórko goniła. Skubiński wygadał, „że babie dogodził", na prośbę majstra.

Grzesiakowa złożyła skargę do sądu, załączając świadectwo lekarskie o przeciętej wardze i spuchniętej twarzy.

Wójcik i Skubiński znaleźli się na ławie oskarżonych w sądzie grodzkim. Wójcik, jako podżegacz, Skubiński, pod zarzutem pobicia.

Genowefa Grzesiakowa sprawiedliwości się domagała, żeby się jej słowa spełniły, że zięć „kozę będzie doił".

Skubiński został skazany na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem a Wójcik na jeden miesiąc z zawieszeniem na rok.

Grzesiakowa obiecuje, że ten miesiąc odsiedzi, bo się przez rok znowu narwie, a Wójcik jest zdania, że lepsze więzienie od życia pod jednym dachem z teściową.

Wesoły Kącik

GODZINA MUZYKI



Doktór zalecił panu Filcowi dla uspokojenia nerwów codziennie godzinę poświęcić muzyce. To też po zamknięciu sklepu i po kolacji pan Filc, zmęczony całodziennem użeraniem się z klientelą, zasiada wraz z żoną do aparatu radjowego.

— Za chwilę zespół jazzbandowy z kawiarni „Rumba" odegra i odśpiewa wiązankę melodji tanecznych — odzywa się głos spe akera.

Pan Filc uśmiecha się zadowolony i wyciąga się wygodnie na krześle.

— „Jesienne róże"... słychać śpiew przez radjo.

— Jesienne róże... — kiwa melancholijnie głową pani Filcowa. — Rózia ma jesienne palto, to się można pokazać. A co ja mam? Żółciowe kamienie mam.

— „Czy ty wiesz moja mała.." — przechodzi orkiestra na inną melodję.

Pani Filcowa ożywia się.

— Moryc, a propos „czy ty wiesz", to czy ty wiesz, że dziś rano zajęli meble za podatek dochodowy? I gospodarz 20-ty raz był po komorne.

— „Więc nie odchodź ode mnie... — płyną przez radjo słowa tanga.

Pani Filc wzrusza ramionami.

— A jak Marysia chce odejść, to co ja jej zrobię? Siłą ją będę trzymać. Ją ta cholera z 3-go piętra odmówiła...

— „Nie będziesz ty, to będzie inna, to będzie inna" — śpiewa zespół jazzbandowy.

Pani Filcowa wzdycha ciężko.

— Łatwo powiedzieć. Ale gdzie ja teraz znajdę uczciwą dziewczynę. Możebyś się dowiedział u Kupfermanowej.

— „Nasza jest noc, a oprócz niej nie mamy nic..."

Pani Filc spogląda zpodełba na małżonka.

— Faktycznie, Moryc. Ja w nocy nie mam nic. Najwyższy czas, żebyś się poszedł poradzić doktora...

— „Całuję twoją dłoń, madame"...

— ...dłoń, madame... — podchwytuje melodję pani Filcowa, oglądając swoją pulchną rękę. — Muszę sobie zrobić jutro manicure. Ale nie u tej idjotki Saby. Ona kaleczy...

— „Siup, Maniusiu, tańczmy na dwa pas, nasze tango andrusowskie"...

Pani Filc zaciska ze złości zęby.

— Ten nasz Leoś, to jest andrus! On wczoraj znów podarł spodnie.

— „Ka-tiu-sza"... — gra skocznie orkiestra.

— Oj, to ja znosze katusze — wzdycha ciężko pani Filc. — Te żółciowe kamienie spokoju mi nie dają...

— „Złamane serce, zdeptane w tłumie..."

— Moryc, Moryc — przypomina sobie pani Filc — a propos „złamane serce". Złamała się deska klozetowa. Trzeba będzie jutro...

Pan Filc, który dotychczas zagryzał tylko wargi, traci panowanie nad sobą.

— Rózia! syczy. — A propos „złamane serce", złam ręce i nogi i daj mi słuchać muzyki, psiakrew! Ja chcę słuchać czystą muzykę. Bez deski klozetowej, bez twoich kamieni żółciowych i bez spodni Leosia! Rozumiesz, psiakrew!

Napoleon Sądek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

PORZUCONA MATKA BŁAGA O POMOC

Porzucona przez męża, matka małeńkich dzieci, błaga o jakąś pomoc pieniężną. Znajduje się w rozpaczliwej nędzy i nie może podjąć pracy, gdyż musi się opiekować 2-tygodniowem dzieckiem. Aniela Z. 691

UCZEŃ ZECERSKI

20-letni, bardzo zdolny, uczeń zecerski, błaga o zajęcie. Herman B. 692

STUDENT PROSI O LEKCJE

Student, w ciężkiej sytuacji materjalnej, błaga o lekcje. Udziela korepetycji — zna doskonale język niemiecki. Aleksander R. 693

BIURALISTA

23-letni biuralista, posiadający doskonałe świadectwa pracy, gorąco prosi o udzielenie mu posady. Władysław M. 694

SYN BEZROBOTNEGO

17-letni, syn bezrobotnego, błaga o pracę. Liczna rodzina przymiera głodem. Pracował w warsztacie stolarskim, lecz gotów objąć zajęcie gońca. Władysław B. 695

RUTYNOWANY BUCHALTER

Rutynowany buchalter, chorąży rezerwy, posiadający doskonałe świadectwa pracy — błaga o posadę. Ma żonę i 8 miesięczne dziecko na utrzymaniu. Konstanty G. 696

UCZEŃ DRUKARSKI

Uczeń drukarski, maszynista, posiadający dwuletnią praktykę, prosi o pracę w swoim zawodzie lub jakąkolwiek. Ojciec jego jest już stary i na barki drukarza spada obowiązek utrzymywania licznej rodziny. Stanisław W. 697

ROBOTNIK DRUKARSKI

Młody robotnik drukarski, obznajomiony z pracą przy maszynie rotacyjnej, gorąco prosi o zajęcie. Adam G. 698

POMOCNICA DOMOWA

Dzielna pomocnica domowa gorąco prosi o pracę na przychodnie. Marja R. 699

EKSPEDJENTKA — PODRĘCZNA

23-letnia zdolna ekspedjentka, wypraktykowana jako podręczna u krawcowej — błaga o pracę, której gotowa się podjąć za mieszkanie i utrzymanie. Zofja S. 700

FROTER WYKWALIFIKOWANY

22-letni froter, doskonale znający cyklinowanie i wiórkowanie podłóg, błaga o zajęcie. Ma żonę i nowonarodzone dziecko na utrzymaniu. Grozi mu eksmisja. Jan R. 701

BŁAGA O PRACĘ

Ślusarz - fachowiec stracił posadę naskutek zlikwidowania przedsiębiorstwa. Ma żonę i dziecko na utrzymaniu. Błaga o pracę. Zygmunt Ł. 702

NIESZCZĘŚLIWY

Rutynowany magazynier, pozbawiony zarobków, cierpi podwójnie nie mając za co leczyć chorej żony. Błaga o jakąkolwiek pracę. Aleksander Ch. 703

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 16.00 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 16.15 Lekcja języka angielskiego". 16.30 Płyty gramofonowe. 16.40 „Nowoczesna gospodarka stolicy" — Prez. m. st. Warszawy inż. Słomiński. 17.00 Koncert. 18.00 Muzyka. 19.20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej" 19.30 Feljeton p. t. „Złorzeczenia i błogosławieństwa". 19.45 Radjowy dziennik prasowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Transmisja koncertu symfon. z Fil. Warsz. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Międzynarodowy handel bronią i amunicją

Sekretarjat generalny Ligi Narodów wydał ostatnio niezwykle ciekawą publikację, omawiającą obecny stan międzynarodowego handlu bronią.

W podziale eksportu głównych państw wywożących figuruje na pierwszem miejscu Wielka Brytanja. Angielskie fabryki broni i amunicji wywiozły połowę całej swej produkcji do kolonij brytyjskich i dominjalnych.. Poza tem produkcja angielska znalazła zbyt w Japonji, Hiszpanji, Portugalji, Persji, Boliwji, Egipcie, oraz w małych księstewkach indyjskich.

Stany Zjednoczone zaopatrują w broń i amunicję przedewszystkiem kraje Ameryki Południowej i środkowej. Znaczne jednak transporty broni i amunicji zakupione zostały w Stanach Zjednoczonych przez Chiny.

Francja dostarcza znacznych ilości broni i amunicji do szeregu krajów zamorskich, pozostających pod wpływem jej interesów politycznych. Poza tem znaczniejsze zakupy uskutecznili we Francji kraje Bliskiego Wschodu, jak Turcja, Grecja, Jugosławja i niektóre państwa nadbałtyckie. Na podkreślenie zasługuje wreszcie dość znamienny fakt, który w obecnych warunkach politycznych byłby niemożliwy: w początkach r. 1929 Japończycy dostarczali dość znacznej ilości broni Chińczykom zwłaszcza do Kwantungu.

Publikacja generalnego sekretarjatu wydaje się szczególnie aktualna w obecnym momencie, gdy na tle wystąpienia niemieckiego z żądaniem równości zbrojeń, zagadnienie kontroli w handlu bronią i amunicją dojrzało do rozwiązania.

Jedno wydaje się niewątpliwe: rozmiary obrotów w międzyrodowym handlu bronią i amunicją są znacznie większe, aniżeli to wynika ze statystyk. Żaden bowiem z krajów nie zechce podać zbyt dokładnych danych, aby nie ujawniać wielkich rozmiarów swej produkcji wojennej.

Wreszcie podkreślić należy, że dużą lukę w tej publikacji stanowi zrozumiały zresztą brak wszelkich danych, dotyczących dostawy materjału wojennego za pośrednictwem międzynarodowych organizacyj przemytniczych. Tych zastraszających cyfr prace referatu Ligi, oczywiście, nie mogą uchwycić, gdyż stanowią one wyłączną tajemnicę zakonspirowanych organizacyj handlu przemytniczego. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że trasporty broni i amunicji kierowane do poszczególnych krajów za pośrednictwem przemytników, nie są chyba w swych rozmiarach mniejsze aniżeli zapasy materjału wojennego sprzedawanego oficjalnie.

Niezwykła miłość
syna do matki

Było to w r. 1906. Wpobliżu Medjolanu, w małej wiosce rozegrała się krwawa tragedja: młodziutka mężateczka, Sylvia Ferario w czasie gwałtownej sprzeczki ze swym mężem, Mariem, chwyciła siekierę i dwoma uderzeniami rozpłatała mu głowę. Mężobójczyni nie uciekła i czekała dopóty, dopóki nie zjawiła się policja.

W chwili, gdy eskorta policyjna wyprowadzała morderczynię z mieszkania, Sylvia spojrzała ze smutkiem na swe jedyne dziecko, 11 - tomiesięcznego chłopczyka, leżącego w kołysce.

Mały Benito był jedynym świadkiem wstrząsającej tragedji. Nie wiedział, że matka jego zgładziła mu ojca.

Dramat, który rozegrał się w skromnej izbie małżonków Ferario był finałem burzliwego pożycia Mario; w niespełna pół roku po ślubie począł zdradzać żonę. Sylvia zrazu nie zorjentowała się w swej sytaucji, dopiero liczne anonimy dały jej obraz łajdackiej zdrady.

Zdołała nawet dwukrotnie przychwycić męża w hotelu, gdzie urządzał schadzki z kochanką. Zdradzana małżonka, nie mogąc znieść takiej sytuacji, zdobyła się na desperacki czyn i zamordowała męża!

Wkrótce potem Sylvia stanęła przed sądem i została skazana na 20 lat więzienia. Upłynęły lata.

Biedny Benito wychowywał się w zakładzie dla podrzutków. Doszedłszy do lat 15-u, Benito rozpoczął samodzielne życie. Chwytał się każdej roboty: był pomywaczem, gońcem, sprzedawcą gazet. Wieczorami uczył się.

I oto po kilku latach zdołał ukończyć kursy buchalteryjne i otrzymał niezłą posadę w Medjolanie. Gdy wieczorami wracał do swej skromnej izdebki uparcie ogarniała go myśl, że gdzieś daleko żyje jego matka.

Niejednokrotnie otrzymywał informacje od znajomych, iż matka przebywa w więzieniu. Nie miał jednak pieniędzy, by pojechać do miejsca jej uwięzienia. Skromna pensja zaledwie wystarczała na utrzymanie. Ale raz postanowiwszy zobaczyć swą matkę, młodzieniec uparcie dążył do celu. W ten sposób upłynęły znów 2 lata.

Zbliżał się dzień, gdy matka Benito miała opuścić więzienie. Benito chodził jak opętany, któregoś dnia, już nie panując nad sobą, Benito zdefraudował z kasy firmowej 600 lirów i wyjechał.

Z drogi nadesłał list do szefa, donosząc, że pieniądze zwróci. Niestety, było za późno, gdyż natychmiast po stwierdzeniu włamania, firma zawiadomiła policję i za defraudantem rozesłano listy gończe.

Jakby dla ironji losu w dniu gdy Silvia Ferrio opuszczała po 20-letniem pobycie więzienie. Benito wyrokiem sądu został skazany na 3 miesiace.

10 krematorjów

W Czechosłowacji istnieje już 10 krematorjów (palarni zwłok), a mianowicie po dwa w Pradze, Brnie, Pilznie, Budziejowicach, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Mostach i Libercu.

Również szereg krematorjów jest w trakcie budowy, jak np. Bolestowie, Karlowych Warach itd.

Statystyka spopielania zwłok wykazuje, że od początku istnienia czechosłowackiej republiki ogółem spalono 37,218 zwłok.

Z ogólnej liczby spalonych zwłok, w r. 1931 wypada na katolików 48.4 procent, na bezwyznaniowców — 26.2 proc., wyznawców Husa — 14.7 proc., żydów — 2.4 proc. i prawosławnych — 0.2 proc.

Straszne stosunki w więzieniu amerykańskiem
Tortury i okrucieństwa, jako symbol metod wychowawczych

Skandale więzienne są w Ameryce zjawiskiem niemal powszedniem. Groźne bunty, które wybuchają od czasu do czasu w poszczególnych więzieniach, są dowodem, że metody amerykańskie, stosowane do mieszkańców państwa więziennego, przypominają mocno średniowiecze. Ostatnio sensacyjny proces, jaki odbył się we Florydzie, odkrył tak potworne tortury, że na samą myśl o nich ciarki przechodzą.

Naczelnik więzienia w Santibie, Coorson, oraz jego pomocnik, Higginbottam, zorganizowali u siebie mordownię, gdzie jedna męka walczyła o lepsze z drugą. Powszechną karą była tak zwana przez więźniów „klatka śmierci". Była to pionowa, drewniana klatka, tak jednak wąska, że zamknięty w niej nie mógł uczynić żadnego ruchu. Więźnia, zamkniętego w niej wynoszono na dziedziniec i wystawiano pod działanie palących promieni słońca. Jak długo miał się męczyć więzień, decydował o tem naczelnik, któremu nie zależało na pośpiechu.

W ten właśnie sposób wyzionął ducha skazaniec, nazwiskiem Maifert.

Gdy ktoś z więźniów nie wypełnił natychmiast polecenia do żywy ukarany był zamknięciem w beczce o wysokości trzech czwartych wzrostu normalnego człowieka. W górnem dnie znajdował się specjalny otwór na głowę, tak, że więzień miał szyję, ujętą w obręcz, nie mogąc swobodnie poruszać się. Cały czas przebywał w pozycji przykucniętej, a gdy zmęczone nogi odmawiały posłuszeństwa, żelazna klamra dusiła go. Po godzinie takiej kary, torturowany tracił zwykle przytomność.

Trzecia z rzędu kara dyscyplinarna, to kaftan, a raczej gorset bezpieczeństwa. Kaftan skrojony był umyślnie na człowieka tak szczupłego, że normalnej tuszy więzień nie mógł się w nim pomieścić. Ukaranego ubierano w kaftan, w formie gorsetu, a dozorcy ciągnęli tak długo za sznury, aż dopiął się zupełnie. Nie potrzeba wspominać, że więzień nie mógł wcale oddychać. Mdlejącego co chwila oblewano wodą i pozostawiano nadal w gorsecie. Po 24 godzinach pobytu w duszącym gorsecie więźniowi niewiele brakowało, by przenieść się na tamten świat. Lecz na tem nie kończy się litanja tortur „humanitarnych więzień" amerykańskich Nowicjuszy karano zamknięciem w tak małej celi, że można było przebywać w niej tylko w pozycji leżącej. Byłoby to głupstwo, gdyby nie podłoga, najeżona... gwoździami.

Na dziedzińcu więziennym codziennie widziało się szereg skazańców z założonemi na szyję pętlami, które przymocowywano tak wysoko, że więźniowie, nie chcąc się udusić przez kilka godzin musieli stać na palcach.

„Kuracja ze śledzi" — była stosowana na porządku dziennym. Więźniowie otrzymywali przez kilka dni do jedzenia tylko śledzie i ani kropli wody. Męki tych nieszczęsnych wołały rzeczywiście o pomstę do nieba.

Gdyby zjawiska tortur w więziennictwie amerykańskiem były odosobnione. świat cały przeszedłby nad tem do porządku. Ale jak pogodzić porównanie stosunków wyżej opisanych. które działy się w Santibie z idylicznemi warunkami nowojorskiego więzienia „Katakumba"?

W „Katakumbie" dwa razy dziennie przebiega wzdłuż cel gazeciarz, sprzedając więźniom dzienniki. Aresztowany może raz dziennie bezpłatnie telefonować, a za każde dalsze połączenie płaci pięć centów.

Z porównania tego można wysnuć jeden wniosek: Ameryka posiada więzienia na pokaz. Cudzoziemców prowadzi się do Sing - Sing, lub Katakumb, pod czas, gdy gdzieindziej więźniów torturuje się w potworny sposób.

NOWELA.

Duchy

Na końcu małego miasteczka N. w ogrodzie stoi stary, opuszczony dom. Ponieważ każda ruina ma swoją legendę, o tej mówiono, że w niej straszy. Należała ona niegdyś do człowieka o dość bujnej przeszłości, który umarł przed laty. Opowiadano o nim różne niestworzone historje. W każdym razie ludność miasteczka unikała, szczególnie o zmroku tego ponurego budynku.

Nic też dziwnego, że burmistrz miasteczka O. był dość poruszony treścią listu, który otrzymał pewnego jesiennego popołudnia.

— Panie Burmistrzu — czytał — niewiadomo panu zapewne wcale, iż wpobliżu pańskiego domu kryje się wielki skarb. Znajduje się on w ruderze, w której straszy. Jeśli uda się pan **tam dziś wieczorem i zejdzie do** suteryn, w pierwszej z nich na pewno znajdzie pan ukryty skarb.

Dlaczego pana o tem zawiadamiam? To nie powinno pana obchodzić. Poprostu wiem o tem. Ponieważ sam jestem bardzo bogaty, nie zależy mi na tych pieniądzach. Dom należy do gminy i ma pan prawo wydobyć owe bogactwa. Uprzedzam jednak, że jeśli nie uda się pan tam dziś w nocy, do jutra śladu nie pozostanie ze skarbu".

Pierwszym odruchem burmistrza było zawiadomić o treści tego listu żonę i córkę. Ale po namyśle dał spokój. Kobiety narobiłyby wrzasku i błagały go. żeby się nie narażał na niebezpieczeństwo nocnej wyprawy do tajemniczego domu.

Potem pomyślał o podzieleniu się tą wiadomością z zarządem gminy. Może autor listu posłał podobne zawiadomienia do innych członków urzędu gminnego. Gdyby zachował tę wiadomość w tajemnicy, mógłby się narazić na kompromitację. Może to było właśnie celem listu. Burmistrz węszył w tem jakąś pułapkę i postanowił zdemaskować winnych.

* * *

Panna burmistrzanka posłała tego popołudnia w odwiedziny do swej przyjaciółki, panny Alicji. Bywała u niej chętnie, gdyż spotykała mile towarzystwo, a szczególniej przystojnego wiceburmistrza miasteczka O. Rolskiego, który okazywał jej żywą sympatję. W tym gościnnym domu pozostawano nieraz do późnego wieczora.

Pani burmistrzowa udała się w tym samym czasie do sędziostwa. Toczyły się tam przy filiżance herbaty zażarte dysputy na temat: „czy będą nosić wiosną długie, czy krótkie suknie i czy długie włosy będą jeszcze kiedykolwiek modne".

* * *

Pan burmistrz chodził tymczasem zamyślony po swoim gabinecie. „Skarb, ukryty skarb" dźwięczało bezustannie w jego myślach. Około siódmej powziął wreszcie jakąś decyzję i udał się szybko do swego sekretarza. W pół godziny później w sali posiedzeń gminnych zebrało się kilkunastu członków. Wkrótce potem zebrani zstępowali za przewodem burmistrza po schodach tajemniczego domu.

Pan burmistrz zebrał cała odwagę i kierował wyprawą. Dreszcz przeniknął, go od stóp do głów, gdy postawił nogę na pierwszym stopniu schodów.

Szedł na palcach, przyświecając sobie lampką elektryczną.

Gdy zeszedł na dół, zobaczył na wilgotnej ziemi ślady stóp, ale nie mógł z nich nic wywnioskować.

Gdy stanął w progu pierwszej suteryny na prawo, w biednym burmistrza serce zamarło ze wzruszenia. Miał wielką ochotę skwitować z dalszej wyprawy. Lecz wstyd mu było towarzyszy, którzy postępowali za nim w pewnej odległości. Promień padający z latarki elektrycznej przebiegł po drewnianych mocnych jeszcze drzwiach suteryny.

Naraz wydało się burmistrzowi, że uszu jego dobiegł jakiś szmer z za drzwi.

Jednym skokiem znalazł się wśród towarzyszących mu członków gminy.

— No, i co? — pytali go gorączkowo.

Burmistrz podzielił się z nimi swemi spostrzeżeniami. „E, co za dzieciństwa" zakrzyczeli go. Poszli gęsiego ciasnym korytarzem i stanęli przed drzwiami suteryny. Spróbowali nacisnąć klamkę. Drzwi były zamknięte. Pochwycono jakąś ciężką belkę i posługując się nią jak taranem, zaczęto uderzać w drzwi. Upadły wyważone.

Wtedy dopiero burmistrz pośpieszył z latarką w ręku, aby oświetlić wnętrze.

Lecz cofnął się natychmiast, oszołomiony. W głębi suteryny zobaczył, bladego jak śmierć, wice-burmistrza Rolskiego i wspartą na jego ramieniu **zalaną łzami, swoją córkę.**

Listopad
5
SOBOTA
Zacharjasza

Wsch. sł. g. 6·37 — Zach. sł. g. 16·3

Przepowiednie astrologiczne.

Do Południa bądź ostrożny w działaniu, nnikaj nieporozumień, gniewu i zatargów. W godzinach późniejszych znaczna poprawa zwłaszcza w interesach i sprawach sercowych.

Działalność szkoły dla głuchoniemych

Szkoła dla głuchoniemych otwarta w r. 1925 przy szkole powszechnej przy ul. Rajskiej w Krakowie początkowo dla 14 uczniów i uczenic z roku na rok rozszerzała swą działalność i powoli zyskiwała uznanie wśród rodziców nieszczęśliwej młodzieży tak że w roku szkolnym 1931/32 liczyła 55 uczniów w 6 oddziałach.

Dodatnie wyniki tej specjalnej szkoły skłoniły Insp. szkolnego Dra Cichockiego do utworzenia z niej samoistnej szkoły powszechnej Nr. 58 w bndynku szkolnym przy pl. Wolnica 1.

Również z inicjatywy Insp. Dra Cichockiego założono przy szkole internat dla tych nieszczęśliwych istot z poza Krakowa, które dotychczas pozbawione znpełnie opieki były ciężarem dla rodziców, a w przyszłości dla społeczeństwa.

Onegdaj odbyła się komisja we wspomnianym internacie pod przewodnictwem Wiceprez. miasta Ostrowskiego która stwierdziła nader schludne utrzymanie tego tak bardzo pożytecznego zakładu.

Internat mieści jedną sypialnię dla 20 chłopców i drugą dla 4 dziewcząt pozatem wspólną jadalnię i obszerny korytarz na rekreacje.

Szkoła ma 6 oddziałów dla 62 uczniów.

Wysiłek Rady szkolnej należy podkreślić z uznaniem. Stworzenie bowiem na terenie Krakowa internatu dla szkoły głuchoniemych jest pierwszorzędnego znaczenia i nie należy wątpić, że skoro gmina krakowska umożliwiła jej istnienie przez danie bezpłatnie lokalu, światła i opału to również i wojewódzki wydział Opieki społecznej z funduszów na te cele przeznaczonych przyzna odpowiednią subwencję na prowadzenie internatu.

Jak się bowiem dowiadujemy skromne opłaty rodzicielskie nie wystarczą na stałe prowadzenie internatu, którego zwinięcie po pokonaniu wielkich trudności związanych z otwarciem byłoby wielką klęską społeczno-kulturalną.

W końcu dodać należy że niezależnie od tej szkoły istnieje w Krakowie druga specjalna szkoła powszechna przy nl. Rajskiej dla niedorozwiniętych.

Czy b. sędzia Dr. Wątor otrzyma emeryturę?

Dowiadujemy się, że w związku z przeniesieniem sędziego dr. Wątora w stan spoczynku w dniu wczorajszym zwrócił się dr. Wątor do władz sądowych o przyznanie mu całej emerytury. Co się tyczy skargi dr. Wątora przeciw „Dziennikowi Ludowemu" o zniesławienie donoszą nam, że w dniu wczorajszym nastąpiło doręczenie stronom aktu oskarżenia w sprawie: b. sędzia dr. Wątor contra „Dziennik Ludowy", z którego ramienia oskarżony jest odpowiedzialny redaktor p. Porczak.

Rozprawy należy się spodziewać jeszcze w ciągu listopada wzgl. z początkiem grudnia.

Aresztowanie „barona cygańskiego" Kwieka

Jak się dowiadujemy ostatnio aresztowano w Poznaniu zamieszkałego tam od dłuższego czasu „barona cygańskiego" Matjasa Kwieka, poszukiwanego przez sąd w Sosnowcu za kradzież. Kwieka aresztowano i przewieziono do Sosnowca, gdzie przekazano go władzom sądowym. Aresztowanego Matjasa Kwieka należy odróżnić od Kwieka „króla cyganów" zam. stale w Warszawie.

KRONIKA KRAKOWA

Przed procesem Ciunkiewiczowej

Dowiadujemy się, że proces Marji Ciunkiewiczowej o oszustwo asekuracyjne odbędzie się przed sądem w Krakowie.

Obszerne akta tej sprawy znajdują się obecnie u przewodniczącego s. o. dr. Pilarskiego. Sędzia dr. Pilarski wyznaczy wkrótce termin tej rozprawy, która budzi w naszem mieście ogromne zainteresowanie.

Listopadowa kadencja przysięgłych

We wtorek dnia 8 listopada rozpocznie się przed Trybunałem Okręgowego Sądu Karnego w Krakowie listopadowa kadencja sądu przysięgłych. Listopadową kadencję zapoczątkuje **Piotr Paździo**, oskarżony o zbrodnię zabójstwa W dniu 9 bm. odbędzie się rozprawa przeciwko **Janowi Fudalińskiemu** oskarżonemu o zbrodnię kradzieży. Również za zbrodnię kradzieży odpowiadać będą w dniu 10 i 12 bm. **Józef Suder i Franciszek Gaca**. Kadencję zakończy rozprawa przeciwka **Marji Gachównej** w dniu 14 bm. oskarżonej o zbrodnię podpalenia.

Aresztowanie terorystów w Wieliczce

Onegdaj Policj Państw. aresztowała w Wieliczce Marjana Malinkiewicza, lat 32 bez zajęcia oraz Stefana Malinkiewicza lat 32, bez zajęcia oraz Stefana Koczura lat 25 również bez zajęcia z Wieliczki, za to, iż podczas targu w Wieliczce wylewali przyniesione do sprzedaży mleko oraz tłukli jajka. Zostali oni do tego namówieni przez pewnego chłopa, który uraczywszy ich wpierw sutym poczęstunkiem wysłał potem na Rynek, by dokonali zemsty na wieśniaczkach, za łamanie proklamowanego „strajku". Chłop zdołał zbiec, a Koczur i Malinkiewicz oddani zostali do dyspozycji sądu.

Napad opryszka na posterunkowego

Wczoraj na ul. Moniuszki w Król. Hucie powstała krwawa bójka. Zawiadomiona policja przybyła na miejsce w liczbie 3 funkcjonarjuszy i zastała tłum, złożony z kilkudziesięciu osób wśród których niejaki Antoni Mak cały zalany był krwią. Jeden z funkcjonarjuszy odstawił zakrwawionego do komisarjatu a drugi policjant Borowski zajął się awanturującem się Janem Danusiem, którego zamierzał odprowadzić na policję. Nagle doskoczył do policjanta niejaki Henryk Kijewski i pierścieniem amerykańskim zadał mu dwa ciosy w w głowę tak silnie, że padł nieprzytomny na bruk. Obaj awanturnicy zbiegli.

Świętokradcy obrabowali dwa kościoły

Wczorajszej nocy włamali się niewykryci dotąd świętokradcy do kaplicy w Potulicach koło Poznania. Rozbiwszy tabernakulum, zabrali złoczyńcy złoconą puszkę. Nadto zabrali z ołtarza posrebrzane lichtarze i krzyż. Śledztwo w toku.

Nadmienić należy, że w okolicy grasuje od niedawna szajka świętokradców, której padły onegdaj naczynia święte sąsiedniego kościoła w Ślesinie.

Niemowlę o dwóch głowach

Wczoraj w Dyneburgu w klinice położniczej urodziło się niemowlę płci męskiej o dwóch głowach. Głowy te nie są zrośnięte. Każda posiada szyję, korpus dziecka jest półtora razy szerszy od normalnego. Badania lekarskie wykazały, że niemowlę posiada podwójny stos pacierzowy, pozatem budowa jest zupełnie normalna. Noworodek posiada po jednej parze rąk i nóg. Podobieństwo obu twarzy jest wybitne. Sztuczne usunięcie płodu zapomocą kleszczy spowodowało śmierć noworodka.

Obrońca Gorgonowej adw. dr. Ettinger — członkiem Nacz. Rady Adwokackiej

Wczoraj mianował p. Prezydent Rzplitej 20 członków Naczelnej Rady Adwokackiej. Z Krakowa mianowany został adw. dr. Miksiewicz, ze Lwowa poseł dr. Sommerstein, dr. Głuszkiewicz i dr. Michalewski, z Stanisławowa poseł dr. Seidler (B. B.), z Katowic adw. Wolny i Rostek, z Warszawy m. in. adw. Nowodworski **adw. dr. Ettinger jeden z obrońców Rity Gorgonowej** i Engelman.

Wniosek sejmowy o obniżenie komornego

Jak donoszą, P. P. S. uchwaliła przedłożyć Sejmowi wniosek o obniżenie komornego. Zachodzi jedynie kwestja czy wniosek ten, wobec odroczenia sesji na 30 dni, wogóle będzie teraz rozpatrywany.

Zwyrodniały starzec zniewolił 8-letnią dziewczynkę

Wypadek o którym wprost z odrazą się pisze miał miejsce wczoraj na terenie baraków na Żoliborzu koło Warszawy. W baraku numer 25 zamieszkiwał nałogowy alkoholik 52-letni Józef Kuźma.

W godzinach wieczornych Kuźma pod groźbą pobicia zwabił do siebie 8-letnią dziewczynkę, córkę jednej z lokatorek baraków i dokonał na niej gwałtu.

Co gorsza okazało się później że ofiara zwyrodniałego starca zarażona została chorobą weneryczną.

Kuźmę osadzono w areszcie.

Teatr dla młodzieży szkolnej w Bagateli

Śluby Milczenia, baśń dramatyczna Tadeusza Bilińskiego, o inscenizacji i reżyserji Władysława Krzemińskiego, otwiera w piątek. dnia 4 listop. prace „Teatru dla Młodzieży Szkolnej". Piątkowe, inauguracyjne przedstawienie przeznaczone jest przedewszystkiem dla władz, przedstawicieli szkolnictwa oraz dla zaproszonych gości. Nieliczne, pozostałe zaproszenia wydaje sekretarjat teatru „Bagatela" od godz. 11 do 12.30 przedpoł.

Kradzieże

Na szkodę Laufera Abrahama z Borku Fałęckiego nieznany sprawca skradł pozostawiony przed sklepem Findera przy ul. Brodzińskiego rower wart. 100 zł.

Siekierą zabił teściową

W Krasnem koło Jarosławia wybuchła między rolnikiem Janem Połciem, a jego 70-letnią teściową Anastazją Kominkową kłótnia, podczas której Połeć uderzył Kominkową obuchem siekiery w głowę. Kominkowa przewieziona do szpitala w Jarosławiu, zmarła z powodu załamania czaszki. Zabójcę aresztowano i odstawiono do aresztów w Sieniawie.

Samobójstwo b. sędziego

Przy ul. Marszałkowskiej 87 w Warszawie, usiłował pozbawić się życia zażywszy większej dozy sublimatu i weronalu 56-letni Ignacw Klopfert b. sędzia handlowy i b. bankier.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala. Przyczyna samobójstwa, kłopoty finansowe.

Straszna śmierć kobiety w Krakowie

Altona Mustejkis, służąca, która w dniu 29 X. br. została poparzona wskutek wybuchu benzolu zmarła dnia 4 bm. o godz. 5.30 w szpitalu św. Łazarza.

Kursa rzemieślnicze

Dyrekcja Muzeum Przemysłowego i Woj. Instytutu Rzem. Przemysłowego w Krakowie zawiadamia, że nauka na kursie **trykotarstwa maszynowego** rozpoczęła się wczoraj w gmachu Muzeum ul. Smoleńsk 9. Jednocześnie zawiadamia że przyjmuje zgłoszenia na kursy: bieliźniarski, modniarski, galanterii skórniczej oraz na bezpłatny kurs przeznaczony specjalnie dla bezrobotnych.

Zgłoszenia i informacje w dyrekcji Muzeum i Instytutu ul. Smoleńsk 9.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wilki w nocy (premjera)

TEATR BAGATELA.
Dzielny wojak Szwejk

REPERTUAR KIN.
Adria : Mata-Hari
Atlantic : Noce Paryskie
Promień : Na Sybir
Słońce : On i jsgo siostra
Swit : Wiara, Nadzieja i Miłość
Sztuka Blaski i cienie miłości
Uciecha i Wanda : Człowiek małpa
Apollo : Człowiek bez nazwiska

Radjo

G. 12.10 Płyty gramof., 13.10 Kom. meteorolog., 13.15 Poranek szkolny. 15.40 Kom. gospodarczy. 16.25 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Audycja dla chorych, 17.30 Kom. dla żeglugi i rybaków, 17.40 Odczyt, 18.00 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wijnie, 19.00 Rozmaitości, 19.05 Przegląd polityki, 22.40 Feljeton, 22.55 Wiad. bieżące, 23.00 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Brodzińskiego 1, Karmelicka 9.

Aresztowania

Policja aresztowała Wójcika Stanisława za kradzież przyborów technicznych wart. około 70 zł. na szkodę Weisberga Grodzka 19.

Ostasina Mieczysława, lat 18, za kradzież 14 par butów sportowych do piłki nożnej, które skradł z lokalu K. S. Z. S. G. przy ul. Mogiskiej 112, 8 par od niego odebrano resztę zdołał już pozbyć.

Kurpiela Adama, lat 23, za kradzież paczki z obuwiem wart. około 150 zł. z wozu na ul. Bożego Ciała.

Kołodziejczyka Piotra, lat 32, za kradzież sztuki materji wart. 175 zł. w sklepie Hochberga przy ul. Grodzkiej 65. Kołodziejczyk będąc w towarzystwie drugiego osobnika ukrył ową materję pod kurtką w chwili gdy wspólnik jego zajmował właściciela sklepu pokazywaniem sobie różnych materji, celem rzekomego kupna.

Jaśkiewicz Stefanję, lat 18, bez zajęcia i zamieszkania jako poszukiwaną za liczne kradzieże garderoby.

Greckiego Stanisława, lat 20, za kradzież kożucha z wozu stojącego bez dozoru w Rynku Podgórskim.

Rejestracja poborowych r. 1912

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa przypomina, że rejestracja poborowych r. 1912 kończy się z dniem 30 listopada 1932 r.

Poborowi, którzy w powyższym terminie nie zarejestrują się w Magistracie stoł. król. m. Krakowa Wydział V dla spraw wojskowych podlegają karze grzywny do 500 zł. względnie karze aresztu do 5 tygodni albo obu tym karom łącznie.

Pożegnalne występy zespołu lwowskiego

Pożegnalne występy zespołu lwowskiego z L. Czarnowskim i L. Wyrwiczem na czele w Szwejku na scenie Bagateli odbędą się po cenach popularnych w niedzielę dnia 6. XI. br. o godz. 4.15 po poł. i 8.15 wieczorem.

Publiczność krakowska ma możność spędzenia paru godzin w atmosferze szczerego humoru i wesołego nastroju, dzięki grze doskonale zgranego zespołu. Niedzielne przedstawienie lwowskiego zespołu są niedowolalnie ostatnie w Krakowie.

Bilety do nabycia w Kasie teatru Bagatela od godz. 10 rano do 2 i od 4 do 7 wieczorem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2